

GAZETA OPOLSKA

Oświata i praca
Narody zbogaca.

Pismo poświęcone ludowi.

Przyszłość zdobywa,
Kto o nią walczy!

„GAZETA OPOLSKA” wychodzi co wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę, a kosztuje ćwierćrocznie z tygodniowym dodatkiem „Gość Niedzielny” 1,20 mk.; z odnośzeniem do domu 1,50 mk. W Galicyi 2 korony, w Ameryce 80 cent. ćwierćrocznie.

Ogłoszenia 20 fenygów od wiersza drobnego. Rękopisów nie zwraca się. W razie konkursu lub sądowego ściągania należyłości wszelkie rabaty upadają. Prenumerata wraz z przesyłką każdego numeru pod opaską wynosi ćwierćrocznie 2,40 M. (4 numerów raz w tydzień 1,85 M)

Naprzód z Bogiem!

W Opolskiem i na Śląsku co z swych dziejów słynie,
Wiara i mowa Ojców nigdy nie zaginie!

Za ojczyzną sprawę!

Telefon 191.

Redakcja ekspedycja i drukarnia znajduje się w Opolu, przy ul. Odrzańskiej nr. 6.

Konto czekowe (Postscheckkonto Breslau): 8543.

Pogrom armii rosyjskiej.

Z głównej kwatery niemieckiej donoszą:

W chwili obecnej, w której z powodu upadku wewnętrznej rosyjskiej linii obronnej, osiągnięto pewne zakończenie ciągłych operacji, jest rzeczą pouczającą uprzytomnić sobie wynik ofensywy, rozpoczętej w dniu 2. maja przełamaniem linii rosyjskiej pod Gorlicami.

Nie przesadzimy, jeżeli siłę rosyjskich wojsk, na które uderzyliśmy, określimy liczbą 1 400 000 ludzi. W walkach wzięto do niewoli okragle 1 100 000, gdy zabito lub ranniono co najmniej 300 000, jeżeli ocenia się liczbę w ten sposób usuniętych z armii (bez chorych) bardzo nisko jako 30 procent wziętych do niewoli. W rzeczywistości jest ona bez wątpienia wyższą, bo odkąd nieprzyjaciół dla ocalenia resztek swej artylerii, starał się zabezpieczyć swój pospieszny odwrót, bez względu na ofiary w ludziach, musiał on z natury rzeczy ponieść krwawe straty olbrzymie.

Można więc powiedzieć, że wojska, na które nasza ofensywa napotkała, zostały raz zupełnie zniszczone.

Jeżeli mimo to nieprzyjaciół wciąż jeszcze posiada w polu wojska, to można to wytłómaczyć szczegółem, iż ściągnął on przygotowane w południowej Rosyi dywizye przeciw Turcyi oraz że ściągnął mnóstwo w połowie wyćwiczonych rezerwistów z głębi Rosyi i że w końcu sprowadził ludzi z tych punktów frontu, które mniej były zagrożone.

Wszystkie te środki nie powstrzymały katastrofy.

Wypędzono nieprzyjaciela z Galicyi, Polski, Kurlandyi i Litwy, jego front zamknięty został rozdarty, jego armie uchodzą w dwóch oddzielnych grupach, niemniej niż 12 twierdz, pomiędzy niemi 4 wielkie i nowożytnie wybudowane wpadły w ręce naszych dzielnych i wiernych bojowników a tem samem zewnętrzna i wewnętrzna linia bezpieczeństwa państwa rosyjskiego.

Wiadomości z Wilna.

Drogą przez Kopenhagę otrzymaliśmy szereg wiadomości z Wilna. Część zakładów i fabryk została z Wilna przeniesiona do Mohilowa i innych miast rosyjskich. Codziennie wyjeżdżają różne instytucje miejskie i przedsiębiorstwa przemysłowe. Zaczynają wynosić się z miasta także i mieszkańcy Wilna a zwłaszcza Rosyanie. Rodziny wojskowe zostały już w dniu 10. sierpnia z miasta wywiezione. Nastrój w mieście nerwowy, aczkolwiek panika ludności jeszcze nie ogarnęła.

Szczególnie zdenerwował mieszkańców Wilna

Gaszynowie.

Powieść historyczna, osnuta na tle stosunków śląskich w 18-tym wieku.
(Ciąg dalszy).

Aż tu, Fleury, nie czekając sygnału, wylazi na wierzch i szykuje swoich na wzgórzu. Krzyknął pan Kazimierz z gniewem: „A, niech kaczki zdepcą Francuza, pomieszaj mi szyki, niezdara! Obejrzymy się; Anglicy nie w ciemie bici, zrozumieli praktykę, i zatrzymawszy pogoń, zwrócili nazad tak nagle, że nie chas było ich gonić. Puławski zbeształ Fleurego, mówiąc mu bez ogródki, że pokpił sprawę. Wymówił się Francuz, jakoby usłyszał sygnał? I tak ona rzecz nieudała się, ale nie z polskiej winy.

Angielski generał nie mając z sobą ciężkich armat, zaniechał napaści na miasto i w parę dni odszedł nazad, lokując swoje wojsko na małych wyspach, rozrzuconych na wybrzeżu, gdzie dopuścił się niemałych gwałtów nad biednymi mieszkańcami pałac domostwa z inwentarzami i całą chudobą, zabijając bezbronnych starców, białogłowy i dzieci. Mówiono nawet, że w odwrocie, rabusie owi rozkopywali cmentarze, szukając po trumnach, czy nie było ukrytych skarbów i świętokradztwa nad nieboszczykami dopuszczając się. Myśmy też wkrótce pociągnęli dalej ku południowi, kierując się ku generałowi Lincoln, pod którego komendę kongres nas poddał i nabyliśmy go w parę dni. Flota francuska

ostatni najazd samolotów niemieckich w nocy na 14. sierpnia, kiedy rzucono na miasto kilka bomb. Widowisko to ściągnęło tysiączne tłumy, szczególnie przy zdjęciu olbrzymich rozmiarów dzwonów z cerkwi Romanowej i klasztoru św. Ducha. Pociągi kursują jeszcze dosyć prawidłowo. Na dworcu kolejowym wielki napływ odjeżdżających.

Ceny na produkty spożywcze pomimo grzywny 3000 rubli za uprawianie lichwy żywnościowej, wzrastają ogromnie szybko. Gazety i telegramy są rozchwytywane. Wszystkie nowiny są chciwie czytane i omawiane. Kinematografy i teatry dają przedstawienia, lecz cieszą się tylko bardzo szczupłym udziałem. Tak jak w innych miastach, daje się odczuwać także i we Wilnie wielki brak drobnej monety, wskutek czego wywiązała się zwykła walka z kupcami i handlarzami, którzy pomimo, że monety drobnej mają ilość dostateczną — przeprowadzają korzystnie dla siebie spekulacje. Policja staje po stronie pokrzywdzonej publiczności i dokonyuje rewizji u kupców i aresztowała dużo handlarzy, uprawiających tak niesumienne spekulacje. Na dworcu we Wilnie są strażę zdwojone. Oprócz całego szeregu żandarmów stoją przy stacyi kolejowej posterunki wojskowe, które nie dopuszczają nikogo z podróżnych bez odpowiedniej legitymacyi lub pozwolenia na wyjazd.

W takiej pozwolenie musi być zaopatrzony każdy z podróżnych, który pragnie zatrzymać się w Wilnie chociażby na kilka godzin.

Pomimo takich ostrzeżeń, przybywają do Wilna innemi drogami tysiące tułaczy z okolic Poniewieża, Dynaburga, Kowna i Wilkomierza. Wygląd tych biedaków jest wstrząsający. Obdarci, wygłodzeni, przemęczeni, okryci potem i kurzem, wloką oni się za ledwie z resztkami. Większa część zbiegów przybywa boso, dzieci w jednej koszulce tylko, na wpół nago. Zbiegowie opowiadają, że wojsko nieprzyjacielskie zbliżyło się nagle, niespodzianie i zaskoczyło ich w nocy. Wszyscy uciekali z tem, co kto miał pod ręką. W nocy szli tułacze naprzód a w ciągu dnia kryli się po lasach. W okolicy S. wszystko zostało zniszczone, wielka wieś została zbombardowana przez walczące wojska. Pod Kiejdanami padł pocisk armatni w tłum uciekających ludzi, zabił z nich dziesięciu i zranił kilkunastu. Rozpacz tułaczy była bezgraniczna, ale przestrach brał górę, więc znoszono wszystko w niemym bólu i cierpieniu. Między zbiegami choruje wielu na choroby brzuszne, panuje epidemia, w obawie przed rozszerzeniem się chorób zakaźnych pomieszczają chorych w osobnych barakach. Nie wielu z tych nieszczęśliwych ludzi posiada jakiegokolwiek pieniądze lub zapasy, wszyscy podobni są do żebraków, wyciągają

w początkach września, powróciła ze swej wyprawy na kolonie angielskie w Indyach, i na brzegach Georgii stała. Ułożono przeto plan, atakować razem od lądu i od wody, miasto Savannah, gdzie się w obronnym zamku trzymali Anglicy. Był w tej porze upał do niewytrzymania, fatyga wielka wśród ciągłych marszów; pocieszały się tylko nadzieją zdobycia dużego miasta, o czem nikt w armii nie wątpił, bo połączone wojska dwóch narodów miały działać przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Francuzi wszędy, a nawet w Ameryce, posiadają sławę ludzi walecznych a grafi d'Estaing, zostawiwszy na okrętach tylko majtków, puszkarzy i kanonierów, całą piechotę swoją, trzy tysiące przeszło głów wynoszącą, na ląd wysadził i sam się ofiarował wprowadzić onę do szturm. Jakże tu było wątpić o sukcesie? Puławski był wesół i układał plany na przyszłość.

Miasto Savannah leży nad rzeką tegoż samego imienia, która wtem miejscu, już blisko ujścia swego do morza, tak jest szeroka i głęboka, iż może nosić okręty. Miasto same otwarte, miało tylko z boku mocną fortecę opatrzoną przekopami i dostatkami armat; z drugiej zaś strony, usypali Anglicy kilka baterii i osadzili żołnierzem. Pod koniec września 1779 roku, przyszli Amerykanie z sprzymierzeńcami swymi Francuzami pod Savannah i posłali parlamentarza do generała Prewost, radząc, aby prosił o pażon, bo nie podola przeciw sile. Angielczyk frańt, zadał dwadzieścia cztery godzin namysłu a odwólczył dla

cych rękę za kawałkiem chleba. Komitet wileński pomocy dla wychodźców czyni co może, ale zadanie jego przechodzi teraz jego siły. Główna masa tułaczy, to kobiety i dzieci, które pomieszczone są w przytułkach lub oddawane pod opiekę chętnych i liściowych ludzi. Przeważna część kobiet znajduje tymczasowe zajęcie i zarobki szyciem bielizny i wyrabianiem ochraniaczy przeciw gazom trującym dla armii. Do Mińska został dojazd zbiegów z powodu przepełnienia zakazany i wstrzymany.

W pismach polskich wychodzących we Wilnie ukazał się rozkaz wileńskiego gubernatora, wystosowany do zarządu rzymsko-katolickiej diecezji, ujęty w słowa następujące: „Wykonując ściśle rozporządzenie głównego dowódcy armii północno-zachodniego frontu, wydane z nakazu generalissimusa, uznał główny dowódzca dynaburskiego okręgu wojennego za konieczne rozpoczęcie z dniem 10. sierpnia usuwanie dzwonów ze wszystkich świątyń katolickich. Dokonywanie tych prac odbędzie się pod dozorem gubernialnego budowniczego, inżyniera miejskiego pod ogólnym nadzorem generał-majora Czerniawskiego. Zawiadamiając o powyższym rozporządzeniu, proszę nakazać bezzwłocznie jego wykonanie we wszystkich parafiach”. (Wat).

Urzędowe sprawozdania wojenne.

Sprawozdanie głównej kwatery niemieckiej.

Główna kwatera, dnia 1. września.

Zachodni teren walki.

Położenie nie zmieniło się. Na północ od Baupaume zestrzelił jeden z lotników naszych samolot angielski.

Wschodni teren walki.

Grupa wojsk marszałka polnego Hindenburga: Na północ od Niemna stacjają się walki w dalszym ciągu. Na zachodnim froncie od Grodna stanęły nasze wojska przed zewnętrzną linią forteczną. Pomiędzy Odeiskiem (na wschód od Sokółki) a puszcza Białowieską nieprzyjaciół jest w dalszym ciągu ścigany.

Grupa wojsk marszałka polnego księcia Leopolda bawarskiego:

Górny bieg Narwi został przekroczony, na północ od Pruzan wyparto nieprzyjaciela poza bagniste okolice.

Grupa wojsk marszałka polnego Mackensena:

Pościg trwa w dalszym ciągu tam gdzie nieprzyjaciół stawia czoło, jest zawsze odparty.

Południowo-wschodni teatr wojny.

Wojska generała hr. Bothmera wzięły szturm, mimo gwałtownego nieprzyjacielskiego oporu, wzgórzach wschodnie wybrzeża Strypy pod i na północ od Zborowa. Chwilowe powstrzymanie nas

tęgo, aby dać czas generałowi Małtan przybyć z pomocą, co się też stało. A wtenczas nieprzyjaciół czując się na siłach, roześmiali się z propozycyi i prosili na tanię. Zaczęliśmy więc oblężenie po formie. Inżynierowie nasi sypali okopy, a okręty francuskie zbliżyły się ku miastu. Tymczasem, czynili Anglicy gęste wycieczki; dwakroć odpędzeni ze stratą, ale trzeci raz poprawili się i wysieklili nam ludzi niemało.

Muszę tu wspomnieć jedną dziwną okoliczność. Dnia 1. października, widząc, że Puławski jakiś nie swój, zapytałem co mu takiego? Na co odrzekł: „Ot, panie bracie, wczoraj zgubiłem szkaplerze: niedobry to sygnał!” Puławski, jak my wszyscy rycerze Barscy, będąc sodalisem, nosił szkaplerze pocierane o cudowny obraz Najświętszej Panny, i błogosławione przez samego nuncjusza papieskiego, gdy nas nawiedził w Częstochowie. Zasmuciła go więc strata onych świętości, które, jako prawowierny katolik, z wielkim nabożeństwem pielegnował. Pocieszałem go jak mogłem, i chciałem mu dać jeden z moich, ale odpowiedział mi: „Nie chcę cię pozabawiać tej tarczy niebiańskiej. Jeśli taka wola Pana Boga, że tu przyjdzie nadłożyć głowę, jakże ja grzeszny człowiek wyrokowi takiego Pana mam się opierać? Fiat voluntas tua Domine!” Mnie było markotno; a że pan Kazimierz dłużej o tem nie gadał, ani nie lamentował, a więc i ja przestałem myśleć o przypadku onym.

Zaczęło się cztery dni później bombardowanie

przez rosyjskie przeciwataki zostało odparciem ich przemożone.

Liczba pojmanych w sierpniu, na terenie południowo-wschodnim przez wojska niemieckie jeńców i zdobytego materiału wojennego wynosi przeszło 2000 oficerów, 269 839 żołnierzy, przeszło 2200 armat i znacznie więcej aniżeli 500 karabinów maszynowych.

Z tego przypada na Kowno: okragłe 20 000 jeńców, 827 armat; na Modlin okragłe 90 000 jeńców (w tem 15 jenerałów i przeszło 100 innych oficerów) 1200 armat i 150 karabinów maszynowych. Obliczanie armat i karabinów maszynowych w Modlinie nie zostało jeszcze ostatecznie ukończzone; obliczanie karabinów maszynowych w Kownie jeszcze się nie rozpoczęło. Podane liczby jako ogólne jeszcze się znacznie powiększą.

Zapasy amunicyi, środków żywnościowych i owśa w obu fortecach nie dadzą się tymczasowo przewidzieć.

Liczba jeńców którzy zostali wzięci przez wojska niemieckie i austro-węgierskie od 2. maja czyli od początku wiosennej kampanii w Galicyi, wynosi obecnie znacznie więcej aniżeli milion i 600 000.

Naczelne dowództwo armii.

Główna kwatera, dnia 2. września.

Zachodni teatr walki.

W Wogezach na północ od Münster atak nasz wykonany w dniu 31. sierpnia umożliwił nam odzyskanie utraconych na rzecz Francuzów w walkach z dnia 18 do 23 sierpnia rowów. Linia grzbietowa Lingekopf-Barrenkopf przeszła temsamem ponownie w nasze posiadanie. 72 strzelców alpejskich zostało wziętych do niewoli i zdobyto 3 karabiny maszynowe. Poza Avocourt (na północny-zachód od Verdun) zestrzelił jeden z naszych lotników wojennych samolot francuski.

Wschodni teren walki.

Grupa wojsk marszałka polnego Hindenburga:

Nad linią kolejową Wilno-Grodno zdobyto szturmem miejscowość Czarnokowale. Pod Mereczem atak nasz robi postępy.

Na zachodnim froncie od Grodna padła zewnętrzna linia fortyfikacyjna; północno-niemieckie pospolite ruszenie wzięło wczoraj szturmem położony na północ od drogi Dąbrowa-Grodno, fort 4. Załoga 500 chłopów została wzięta do niewoli; późnym wieczorem nastąpiło zdobycie przez wojska badeńskie dalej na północ położonego fortu 4a wraz z 150 żołnierzami. Pozostałe forte wysuniętego naprzód zachodniego frontu zostały przez Rosyan opróżnione. Na wschód od puszczy Białowieskiej zostały zajęte przez nas po walce przejścia przez Świsłokę (na południowy-wschód od Odelska począwszy od Makarowic w górę rzeki).

Wczorajszy ogólny łup tej armii wynosi 3070 jeńców, jedno ciężkie działo i 3 karabiny maszynowe.

Pod Osowcem wydobyto z bagna oprócz tego jeszcze 3 działa ciężkiego kalibru.

Grupa wojsk marszałka polnego księcia Leopolda bawarskiego:

Wyjście z północnego brzegu puszczy Białowieskiej zostało wczoraj wywalczone. Atakiem zajęliśmy w nocy przejście przez Jesiołde, w bagnistej okolicy na północ od Prużan. Wzięto 1000 jeńców.

Grupa wojsk marszałka polnego Mackensena:

W pościgu za nieprzyjacielem przekroczono odciniek Muchawca.

Południowo-wschodni teren walki.

Podczas pościgu wpadło w nasze ręce przeszło 1000 jeńców i jeden karabin maszynowy.

Zajęcie twierdzy Łuck.

Na Wołyniu według sprawozdania austriackiego zajęty części armii generała Puhalla twierdzę Łuck. Rosyianie cofnęli się na południe-wschód. Czy dwie pozostałe twierdze wołyńskiego trójkątu fortecznego, Dubno i Równo zdołają się utrzymać, to także wydaje się wątpliwem.

Sprawozdanie austriackie brzmi:

Wiedeń, 2. września. (W. T. B.) Twierdza Łuck od wczoraj znajduje się w naszym ręku. Doświadczony salcbursko-górnoaustriacki pułk piechoty Arcyksiaże Reiner nr. 59 wyrzucił Rosyan bagnetem z dworca i baraków oszańcowanych na północ od tej miejscowości i wtargnął razem z uciekającym nieprzyjacielem do miasta, które do wieczora zostało oczyszczone. Nieprzyjacieli pobity ustąpił ku południowi i południe-wschodowi.

Liczba jeńców, ujętych w ostatnich dniach w Galicyi wschodniej i na wschód od Włodzimierza Wołyńskiego, wzrosła do 36 oficerów i 15250 szeregowców. W ogólności w miesiącu sierpniu ujęły wojska sprzymierzone, walczące pod dowództwem austro-węgierskiem: 190 oficerów i 53 290 szeregowców, oraz zdobyły 134 działa i 23 karabiny maszynowe. Ogólna zaś liczba zdobyczy, poczynionych przez wojska te od maja, wynosi 2100 oficerów i 642 500 szeregowców, oraz 394 działa i 1275 karabinów maszynowych.

Sprawozdanie francuskie.

Zurych. Sprawozdanie urzędowe ze środy po południa brzmi: W ciągu nocy toczyły się walki artylerji pod Neuville-St. Vaast i w okolicy Roye i Auberive sur Suiippe. W Argonach w ciągu wczorajszego dnia trwała ożywiona kanonada na północ od Fontaine-Houyette i w Hautechevauchee. Noc przeszła spokojnie. W Wogezach wykonał nieprzyjacieli w dniu wczorajszym, po gwałtownem ostrzeliwaniu granatami gwałtowny atak przeciw naszym rowom strzeleckim pod Lingekopf i Schratzmännle. Stanowiska nasze utrzymaliśmy. O północy został nowy atak nieprzyjacielski odparty.

Zakupujcie trzecią pożyczkę wojenną!

Ponownie zwraca się rząd rzeszy niemieckiej do ludności całej z następującą odezwą:

Starajcie się o środki potrzebne ojczyźnie do dalszego prowadzenia wojny! Od dłuższej niż roku już Niemcy walczą ze światem nieprzyjaciół, przeważających bardzo co do liczby, który zniszczenie kraju wypisał jako swój cel. Ogromne zwycięstwa wojska naszego i floty naszej, wspaniałe ekonomiczne wysiłki znamionują ubiegły rok wojenny i dają gwarancję korzystnego wyniku wojny światowej, której w Niemczech nikt nie pragnął; polityka nieprzyjaciół natomiast pracowała od lat celowo nad jej wywołaniem. Ciężką jednak pracę jeszcze należy wykonać, i wszystko poświęcić, ponieważ o wszystko toczy się bój. Codzień i co godzinę bracia i synowie nasi narażają życie swoje w polu dalekiem we walce za ojczyznę. Teraz ci, którzy w domu pozostali, mają postarać się o nowe pieniądze, celem zaopatrzenia tamtych we wszystko, co potrzeba do życia i walki. Jest rzeczą honoru złożyć i pomagać ojczyźnie w wszelkich sił w tych wielkich, o przyszłości narodu rozstrzygających czasach.

Kto zakupi papiery wartościowe wojennej pożyczki państwowej, ten nawet nie ponosi ofiary, lecz stara się zarazem o swój własny interes, ponieważ zakupił przecież papiery wartościowe, szczególnie pewne i świetnie się procentujące.

Dlatego zakupujcie pożyczkę państwową! Zakupujcie ją sami a pomagając w poruszeniu obojętnych! Zależy na każdym zakupie, nawet na najmniejszym. Każdy powinien przyczynić się do wielkiego dzieła, o ile tylko może, o ile jego majątek star-

ziemi. Poskoczę co żywo i zsiadam z konia, myśląc, że nieszkodliwie ramny: aż, tu wielkie nieszczęście! Kula armatnia urwała mu nogę, a z piersi krew bucha także, śnać od innego strzału. Gdy przykleknął, i zaczął go podnosić, wymawiał umierającym głosem: Jezus, Marya, Józef. Więcej nic nie słyszałem, nie widziałem, bo w tym samym momencie, karabinowa kulka śliznęła mi się po czaszce, krew mi oczy zalała i omdlałem zupełnie. Poczciwi żołnierze nasi, zachęceni przez Jerzmanowskiego, rejterując się ku swoim, mimo rześistego ognia, unieśli Puławskiego, mnie i innych rannych. Pod wieczór, gdy opatrzony przez felczera, przyszedłem do przytomności, Jerzmanowski powiedział mi, że pan Kazimierz żył jeszcze, ale gadał słowa tylko przerywane, jak chorzy w malignie; to o Polsce, to o przyszłości. Dał także znak, aby mu podano krucyfiks z ukrzyżowanym Chrystusem, który do ust z nabożeństwem przyciskał. Ostatecznie skonał dnia 11. października 1779 roku, lat mając 31.

Tu pan Rogowski przerwał opowiadanie, bo żał go ogarnął tak wielki, iż słowa wruższy mu w gardle. I hrabia Damian z Janikiem wruszeni byli opowiadaniem towarzysza Puławskiego. Gdy sobie przypomnieli, jak przed laty marszałek, pełen siły, w bój się rzucał, jak z szaloną odwagą uragał niemal śmierci, zazwyczaj na wiele silniejszego uderzając przeciwnika i zawsze cało wychodząc z walki, nie chciało im się w głowie pomieścić, że ten bohater już nie żyje. A nadto, — o boleści, — ten, co tak gorąco ko-

czy. O pierwszych dwóch pożyczkach wojennych mówiono słusznie, że znaczą tyle, co dwie bitwy wygrane. Wynik trzeciej pożyczki wojennej, polecanej przez dyrektoryum banku rzeszy (zobacz dzisiejsze ogłoszenie) powinien również być wielką i rozstrzygającą wygraną!

Wilno i Litwa.

Po zajęciu Kowna otwartą została droga wojskom niemieckim do Wilna, stolicy i serca Litwy.

Wilno jest drogiem każdemu sercu polskiemu, bo w niem pełno drogocennych, historycznych pamiątek, bo uwiecznione w dziełach naszego największego wieszczą Adama Mickiewicza i tak ściśle związane z jego życiem. Wilno jest grodem nie mniej polskim, jak inne stolice dawnej Rzeczypospolitej. Mieszka tam okragło 100 tysięcy Polaków — katolików, a powiat wileński nosi również polski charakter, choć go Rosyianie swoim pokostem usiłowali zatrzeć.

I co jest nadzwyczajne w rozwoju Litwy: że polski teren językowy rozszerzył się tam znacznie właśnie w okresie najgorszych narodowych prześladowań. Całe osady białoruskie przyjęły język polski po 1862 roku, i to wskutek usiłowań rządu narzucenia im języka rosyjskiego.

Znamienny ten objaw można zresztą obserwować także w innych okolicach dawnego województwa wileńskiego, które związek z Polską przechowywało zawsze, jako najdroższą spuściznę wielkich Jagiellonów.

Nigdzie też nie srożył się ucisk językowy tak długo i tak okrutnie, jak na Litwie a napisy „zapraszamy gawarit pa polski“ widniały jeszcze do niedawna na gmachach publicznych Wilna i innych miast litewskich! Nie wolno było mówić na ulicach po polsku; służba w kawiarniach i restauracjach płaciła wysokie kary za każde słowo wymówione po polsku; wszystkie polskie napisy zastąpiono rosyjskimi; w szkołach uczono wyłącznie po rosyjsku; nawet prywatne nauczanie polskiego języka było majsurowiej karane; sprowadzono z głębi Rosyi całą chmarę czynowników; doródkarzy poprzebierano w moskiewskie „tułuby“, słowem zrobiono wszystko, na co może się zdobyć przemoc niczem nie krępowana, aby Litwę zruszczyć.

I cóż osiągnięto? Oto gdy wprowadzono w Wilnie samorząd miejski, ludność wybrała samych Polaków, a gdy po 1906 roku represye na chwilę osłabły, Wilno w jednej chwili zrzuciło ze siebie maskę rosyjską.

Powstał cały szereg pism polskich, założono i ugruntowano wyłącznie prywatnemi środkami teatr polski, stworzono mnóstwo polskich stowarzyszeń kulturalnych i nowe polskie życie popłynęło szerokim torem w murach Witoldowej stolicy.

Dodać trzeba, że reprezentacya gubernii wileńskiej w Dumie składa się wyłącznie z Polaków, gdyż nawet z kurji włościańskiej posłem został wybrany Polak, pomimo sztucznej ordynacyi wyborczej.

W Piotrogradzie zdawano sobie sprawę z polskiego samorządu, ponieważ ustawa ziemiska byłaby bezskuteczna w guberniach litewskich.

Zachodzi o północną część gubernii grodzieńskiej, łączącą Królestwo z gubernią wileńską, ma taki sam charakter. Część południowo-wschodnia stanowią wraz z guberniami mohylewską, większą częścią gubernii witebskiej i zachodnim skrawkiem gubernii samoleńskiej, tak zwaną Białoruś, także bardzo zbliżoną do Polski.

Nie ulega wątpliwości, że przy nieco zmienionych warunkach politycznych, lud białoruski powróciłby chętnie do polskiej kultury, do której ognie pomimo agitacyi prawosławnego duchowieństwa i rządowych represyi.

W gubernii witebskiej część północno-zachodnia jest zamieszkała przeważnie przez katolickich Ło-

chał ziemię ojczystą, spoczywa teraz na obcej ziemi. Okrutny los pozazdrościł mu nawet grobu w ojczyźnie! I nie spoczął przy kościółku wiejskim na polskiej ziemi, nad jego grobem nie szumia polskie brzozy, nie przychodzą modlić się nad nim rodacy, lecz mogiła jego zawsze samotna, wśród cudzej ziemi, wśród obcych ludzi...

— Niech mu Bóg wynagrodzi w niebie bóle gorzkie i smutne zawody za życia! — odezwał się hrabia Damian.

— Niech mu da niebo! — dodał Janik.

Pan Rogowski nic nie mówił, ale ocierał łzy, obficie z oczu mu płynące...

Pan Rogowski pozostał kilka miesięcy w gościnnej Żyrowie, ale chociaż mu tam wszyscy wielce radzi byli, tęsknił do swoich stron rodzinnych. Pożegnawszy się czule z mieszkańcami zamku Żyrowskiego, wyjechał do Polski, gdzie osiadł na małym majątku i gospodarzył.

Hryć pozostał w Żyrowie, wiernie służąc hrabiemu Damianowi, jak Lesik służył staremu hrabiemu. Przywiązał się tak szczerze do swego pana, iż nawet za swoją Ukrainą nie tęsknił, choć ona piękniejsza od Górnego Śląska.

Pan Goliań wróciwszy do kraju, przez pewien czas przebywał w Dreźnie, a potem udał się na Ukrainę do towarzysza broni, pana Szyca.

(Ciag dalszy nastąpi).

tyśców, chociaż i polski żywioł jest tam silny i wpływowy.

Z dawnej Żmudzi, do której należy etnograficznie północna część gubernii suwalskiej i północny skrawek gubernii wileńskiej, stosunki narodowe ułożyły się poniekąd odmiennie, wskutek zaostreżenia tak zwanej kwestyi litewskiej.

W każdym razie obok polskich właścicieli większych majątków, mieszka tam mnóstwo polskiej drobnej szlachty, która załudnia zaścianki i wierna pozostała polskiej mowie i polskiemu obyczajowi.

Taką jest Litwa w 125 lat po rozbiorach, pomimo wiekowego ucisku, pomimo straszliwych spustoszeń, jakich doznała po 1831 i 1863 roku, pomimo najokrutniejszych wysiłków ucisku, jakie znają dzieje cywilizowanego świata.

Niemieccy ranni w Lyonie.

Okolice około dworca kolejowego w Lyonie jest bardzo ożywiona. Żołnierze, którzy otrzymali urlop dla odpoczynku, stroskane rodziny, które chcą odwiedzić ojca, syna lub brata w szpitalu lyońskim, przebiegają długie perony w tę i tamtą stronę. Co raz to inne widać tam mundury, to strzelców algierskich, to Marokańczyków, których ciemne twarze obramowuje szary turban.

Na promenadzie przechadzają się wolnym krokiem chorzy żołnierze; niektórych prowadzą towarzysze, kobiety albo starcy. Smutne wrażenie sprawiają liczni młodzieńcy z członkami amputowanymi, kulejący, niewidomi. Na ulicach Lyonu na każdym kroku widzimy okropność wojny.

Nadjeżdżają ciężkie, szare, zamknięte automobile, oznaczone czerwonym krzyżem. Inne automobile jadą wzdłuż dworca towarowego. Oczekuje tam znaczny tłum ludzi. Ktoś ogłasza wiadomość:

— Zaraz wyjdą niemieccy ciężko ranni, przeznaczeni na wymianę.

Oczekiwanie trwa długo. Nareszcie powstaje szmer. Wśród tłumu podnoszą się głowy.

Prowadzony przez żołnierzy francuskich pojawił się szereg żołnierzy w szarych mundurach i szarych czapkach. Niektórzy opierali się na krokwiach. Niektórym brakło rąk albo nóg. Francuscy pielęgniarze chorych pomagali im wejść do wagonu. Tymczasem nadszedł nowy szereg rannych.

Pomiędzy tłumem przyglądającym się było poważne milczenie. Nie okazywano niemieckim żołnierzom rannym nieprzyjaźni żadnym słowem, żadnym okrzykiem.

— Ten ma tylko jedną nogę — mówiła jedna kobieta do drugiej. — Patrz, jaki on jeszcze młody!

Przystąpił bliżej żołnierz, blondyn, o bladej, prawie dziecięcej twarzy. Był on w białym amputowany, oprócz tego tylko z jedną ręką.

Słyszałem miękki głos szepczący:

— Biedny mały...

Wagon był zajęty, drzwi zamknięte. Przesunięto go dalej i przysunięto drugi. Znowu przybyli niemieccy żołnierze kalecy.

Z jednego automobilu wynoszono na noszach rannych. Tłum ludzi przypatrywał się ze spokojem i z poszanowaniem tym leżącym na noszach rannym.

— Nasi żołnierze — mówiła jedna z kobiet — tak samo leżą ranni w Niemczech.

Przedstawił się tym kobietom żywo przed oczami obraz żołnierzy francuskich tam w Niemczech z podobnymi ranami. Zapewne i ich tam przywożą do pociągu lazaretowego, który ich za kilka dni przywiezie do Francji. I oni, jeden po drugim, szli wśród żołnierzy nieprzyjacielskich, a dopomagali im wsiąść do wagonu niemieccy pielęgniarze chorych. A ich zwinne młode postacie były tak samo okaleczone. I tam wielkie automobile z rannymi jechały z lazaretu do dworca kolejowego.

Do owych rannych zwracały się myśli tego tłumu, który stał przy noszach — i może też do matek niemieckich żołnierzy — których miłość i boleść są podobne do miłości i boleści matek francuskich — do matek, które tam tak daleko oczekiwały na swoich synów. („Vorwärts“).

Nasze położenie.

„Gazeta Olsztyńska“ otrzymała następujące pismo:

Berlińskie półurzędowe „Politische Nachrichten“ zaznaczają w sprawie przyszłego losu ziem polskich co następuje:

„Kwestya polska jest zagadnieniem nadzwyczaj trudnem. Polacy oczekiwać mogą, że Niemcy, a w szczególności Prusy nie zapomną lojalnej ich postawy podczas wojny; ale i oni uprzytomnić sobie winni, że polityka jest sztuką zadowolenia się tem, co się da osiągnąć. W obecnej chwili i kwestya polska należy do dziedziny celów pokoju, co do omawiania których czas jeszcze nie nadszedł“.

Na wywody tego pisma zgodzić się można. Rząd sam przyznaje, że spełniamy nasz obowiązek podczas wojny, że zajmujemy postawę lojalną i niczego więcej od nas nie żąda i żądać nie może.

Oświadczenie kanclerza w sprawie Polaków przyjmujemy z uznaniem. Kanclerz przyznał, że „geograficzne i polityczne losy zmuszały od wieków całych do walki Polaków z Niemcami“. Pomimo tego podkreślił kanclerz „zapal, miłość ojczyzny i wytrwałość, z którymi naród polski swojej starej kultury zachodniej, swojej miłości ku wolności bronił przeciw rusycyzmowi i które hodował także w nieśczęściach tej wojny“.

Kanclerz uznał więc, że Polacy jako naród spełniali swe obowiązki.

Ze istnieje możliwość „usunięcia przeciwnieństw pomiędzy Niemcami i Polakami“ to także prawda.

Również odczuwamy sympatycznie przyrzeczenia kanclerza, że Niemcy zarządzać będą polskim krajem sprawiedliwie.

Kanclerz słowem nie poruszył różnych oświadczeń polskich w Austrii i pod Moskalem. I uczynił jako polityk zupełnie słusznie.

Oświadczenie galicyjskiego Komitetu Narodowego i wiedeńskiego Koła polskiego nie były aktem politycznej mądrości. Wywołały one powszechne zdziwienie, a nawet zdumienie.

Inną była rezolucya Koła polskiego w Berlinie, krótka, ale treściwa, która spotkała się z powszechnym uznaniem.

Z uznaniem powitać należy także postawę prasy warszawskiej, która w tych brzemiennej w wypadki czasach objawia myśli polityczne w obecnym położeniu wprost dojrzałe.

Zdaje się, że obecnie znikać poczyna naprawdę stałe zdenerwowanie i naprężenie i że wchodzimy wszędzie powoli ale stale na tory rozważi i dojrzałości politycznej. A tych przymiotów skolatanemu i ciężko doświadczonemu społeczeństwu naszemu bardzo potrzeba.

Również i pewien odłam prasy naszej powinien unikać wszelkich drażliwych, nie potrzebnych, raczej szkodliwych aluzji, docinków lub przycinków pod adresem tego lub owego z państw prowadzących wojnę. Podobne eksperymenty obliczone na efekt i poklask nie służą sprawie naszej, lecz przeważnie przeciwny skutek wywierają.

Mamy przecież pisma, które informują czytelników o wszystkim dokładnie a pomimo tego zachowują takt polityczny i nie bawią się dzisiaj w ten sposób powiedzmy — ogniem.

Dajmy do tego, aby w całym społeczeństwie naszym zapanowało przekonanie, że czasy są zbyt poważne, aby jednostki i partje polityczne zabawiać się miały w różnorodne orientacye polityczne i siliły się choć może nie rozmyślnie wprowadzić naród ewentualnie w wiry i zamęt.

Wspomagajmy dotkniętych ciężko braci naszych, nie przerywajmy o ile możliwem pracy kulturalnej i oświatowej i czekajmy cierpliwie, ufając, że narody, które w obronie bytu narodowego prowadzą walki tytaniczne i przelewają strumienie, rzeki krwi, uznają także prawa egzystencji narodu polskiego i zajmą się kwestyą polską, która, jak wszyscy są zgodni, uregulowaną być musi i która „należy“ do dziedziny celów pokoju, co do omawiania których czas jeszcze nie nadszedł“.

J.

Wiadomości potoczne.

Opole, dnia 3. września 1915.

—* **Opole.** Wiele dzieci ma zwyczaj uwieszać się u wozów, gdy takowe ulicą przejeżdżają. Przedwczoraj uczyniła to samo pewna 8-letnia dziewczynka na ulicy Małapańskiej, przyczem upadła na ziemię i o mało co byłaby się dostała pod koła. Rodzice lub opiekunowie powinni dzieci surowo zakazywać podobnych niebezpiecznych igraszek, gdyż chodzi tu o zdrowie i życie.

—* **Groszowice.** W szpitalu św. Wojciecha w Opolu umarł kierownik lokomotywy Józef Klese z Hamm w Westfalii. Zmarły, który tu był odkomenderowany do służby kolejowej, wychylił się pod Groszowicami za nadto z lokomotywy i uderzył się tak mocno w słup sygnałowy, że ciężko rannego musiano odstawić do Opolu, gdzie życia dokonał. Zwłoki jego odstawiono do Hamm.

—* **Strzelce.** Z pokoju myśliwskiego w pałacu księcia Hohenlohego w Sławicach skradziono wartościowe rogi jelenie. Ponieważ przypuszczać można, że włamywacze zdobycz swą będą próbowali w tutejszej okolicy spieniężyć, przeto przestrzega się przed zakupnem.

—* **Koziaszyja.** Żyje tu 84-letnia staruszka nazwiskiem Wende, która przed 50 laty służyła u rodziców generał-feldmarszałka Hindenburga i temuż jest dobrze znana. Staruszka dowiedziawszy się o zwycięstwach na wschodzie złożyła generał-feldmarszałkowi listownie życzenia. Hindenburg odpowiedział według „Berl. Tagebl.“ bardzo uprzejmie, dołączyszysy swoją fotografię dla staruszki. List jego brzmi, jak następuje: „Główna kwatera wschodnia 24. 8. 15. Serdecznie dziękuję Pani za miłą pamięć o mnie, co mnie bardzo ucieszyło. Przypominam Panią sobie bardzo dobrze. Mój brat Otton już niestety przed 5 latmi umarł, moja siostra Ida żyje w Prusach Zachodnich. Z jak najuprzejmiejszem pozdrowieniem w pośpiechu, uniżony v. Hindenburg“.

—* **Rybnik.** W dniu 24. września przybędzie do Rybnika Najprzew. ks. biskup dr. Bertram w celu poświęcenie kościoła św. Antoniego i udzielania Sakramentu Bierzmowania. Następnie spodziewany jest książę biskup w Żorach, gdzie może zabawi w dniach 28. i 29. września w celu poświęcenia odnowionego kościoła farnego i udzielania Sakramentu bierzmowania.

—* **Surowa kara.** Przed sądem wojennym szóstego korpusu armii odpowiadała pewna praczka z Żegania na Dolnym Śląsku, która była zatrudniona w obozowisku dla jeńców. Przestępstwa dopatrzone się w tem, że z pewnym jeńcem porozumiewała się osobiście i piśmiennie i proponowała mu mał-

żeństwo. Zasądzoną została na 9 miesięcy. Sąd uchwalił natychmiastowe przyaresztowanie.

—* **Toszek.** Pomiędzy Brynkiem a Tworogiem przejechał przedwczoraj po południu pociąg osobowy nr. 707 pewną dziewczynę, która mogła liczyć około 20 lat życia. Śmierć nieszczęśliwej nastąpiła na miejscu. Zarządzone śledztwo wykaże zapewne, czy tu zachodzi wypadek nieszczęśliwy lub też samobójstwo.

—* **Spis bydła.** W dniu 1. października odbędzie się spis bydła w całych Niemczech w myśl uchwały Rady związkowej. Spis dotyczy koni, bydła rogatego, owiec, nierogacizny, kóz i drobitu. Spisy winny być doręczone państwowemu urzędowi statystycznemu do 15. października. Niezastosowanie się do odnośnego rozporządzenia pociągnąć może za sobą surową karę.

—* **Jednolite ceny maksymalne.** Ponieważ wyznaczanie cen maksymalnych przez poszczególne związki gminne wywołuje nieporozumienia pomiędzy sąsiednimi gminami, niektóre obwody rejencyjne zamierzają ustanowić jednolite ceny na cały obwód. W obwodzie rejencyjnym bydgoskim ma się wkrótce odbyć wspólna konferencya landratów i burmistrzów.

—* **Ujęcie oszusta.** W Gnieźnie na targu oszust z Berlina zakupywał różne artykuły i kazał je odsyłać do pewnej restauracyi. Obserwował to inwalida wojenny i powiadomił policję, która oszusta przyaresztowała na drodze do dworca. W miejscu, do którego kazał odsyłać, znaleziono 8 gęsi, kilkanaście kop jaj i inne artykuły. Zamiast na dworzec, powędrował do aresztu policyjnego.

—* **Jubileusz 400-letniego istnienia prasy czeskiej.** Dziennik czeski „Hlas národa“ podkreśla, iż prasa czeska obchodzi w tych dniach 400-letni jubileusz swego istnienia. Pierwsza drukowana (przed tem istniały już pisane gazety czeskie) gazeta czeska wyszła pod koniec sierpnia 1515 i zawierała ona oprócz bieżących referatów głównie artykuł dotyczący wiedeńskiego zjazdu króla polskiego Zygmunta z królem czeskim Władysławem oraz cesarzem Maksymilianem.

—* **W sprawie zużytkowania jęczmienia.** Na mocy rozporządzenia rady związkowej z 28. czerwca br. cały jęczmień tegoroczny w rzeszy niemieckiej uległ konfiskacie. W ten sposób właściciele nie mogą nim dobrowolnie rozporządzać. Mimo tej konfiskaty, rolnicy połowę sprzątniętego u siebie jęczmienia mogą zużyć w swoich gospodarstwach, natomiast drugą połowę winni stanowczo odstawić związkowi komunalnym.

Zaopatrywaniem w jęczmień będzie się zajmowało Towarzystwo zużytkowania jęczmienia w Berlinie (Gersten-Verwertungs-Gesellschaft G. m. b. H.)

—* **Bezpośrednie połączenie pomiędzy Berlinem a Warszawą.** Z dniem 1. września rozpoczęły kursować pomiędzy Warszawą a Berlinem pociągi pospieszne przez Toruń-Aleksandrow i Skierniewice. Od 10. września zostaną uruchomione pociągi pospieszne pomiędzy Warszawą a Berlinem przez Sochaczew-Łódź, Kalisz-Skalnierzycę i Poznań.

Z widowni wojny.

Zatonięcie parowca.

W i e d eń, 2. września. „Reichspost“ dowiaduje się, że angielski parowiec towarowy najechał na minę, wskutek czego nastąpiła eksplozja i parowiec zatonął. 320 oficerów, 1250 żołnierzy i załoga składająca się z 300 ludzi zatonieli. Dotąd wydobyto 600 trupów. („Deutsche Tageszeitung“).

Jak zginął lotnik Pegoud.

Berlin. „Agencja Havasa“ donosi, że słynny lotnik francuski Pegoud zginął w chwili, gdy atakując lotnika nieprzyjacielskiego ugodzony został kulą nieprzyjacielską i poniósł śmierć na miejscu. Samolot spadł wśród linii francuskich.

Fabryki rosyjskie pod kontrolą wojska.

Według najnowszego rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych rozesłano, jak utrzymuje „Piotrogrodzki Kurjer“, wszystkim gubernatorom oraz prezydentom wszystkich większych miast rosyjskich okólnik, donoszący, że wszystkie fabryki na całym terytorjum rosyjskiem znajdują się odąd pod ochroną i osobną kontrolą władz wojskowych. Bez zezwolenia władz tych nie wolno teraz żadnej fabryki zamknąć, ani też przenieść lub zmniejszyć w niej rozmiarów dotychczasowej produkcji.

Baczność!

Szanownych Panów Kupców, którzy co rok zakupywali u nas hurtownie

bibułę (lesz), drót, listki i. t. d.

w celu dalszej sprzedaży dla przystrojenia grobów, prosimy, aby w tym roku jak najprędzej po towary przybyli, ponieważ mamy wybór w kolorach wielki, a ceny są jeszcze takie same jak w innych latach.

Pocztówki z obrazkami, papier listowy i pudełka do wysyłki dla żołnierzy w wielkim wyborze.

Do przesyłki dla naszych żołnierzy mamy na składzie blaszane puszki z pudełkami do masła, tłuszczu, marmelady i do zagotowania owoców. Inne pudełka, papier listowy, karty pocztowe „Feldpost“, notesy, ołówki i wiele innych rzeczy jest także na składzie.

Księgarnia „Gazety Opolskiej“

tylko ul. Odrzańska 6.

5% Deutsche Reichsanleihe. (Dritte Kriegsanleihe.)

Zur Bestreitung der durch den Krieg erwachsenen Ausgaben werden weitere **5% Schuldverschreibungen des Reichs** hiermit zur öffentlichen Zeichnung aufgelegt.

Die Schuldverschreibungen sind seitens des Reichs bis zum 1. Oktober 1924 nicht kündbar; bis dahin kann also auch ihr Zinsfuss nicht herabgesetzt werden. Die Inhaber können jedoch darüber wie über jedes andere Wertpapier jederzeit (durch Verkauf, Verpfändung usw.) verfügen.

Bedingungen.

1. **Zeichnungssteile** ist die **Reichsbank**. Zeichnungen werden

von Sonnabend, den 4. September, an
bis Mittwoch, den 22. September, mittags 1 Uhr

bei dem Kontor der Reichshauptbank für Wertpapiere in Berlin (Postscheckkonto Berlin Nr. 99) und bei allen Zweiganstalten der Reichsbank mit Kasseneinrichtung entgegen-
genommen. Die Zeichnungen können aber auch Vermittlung
der **Königlichen Seehandlung** (Preussischen Staatsbank) und der **Preussischen Central-Genossenschaftskasse** in Berlin, der **Königlichen Hauptbank** in Nürnberg und ihrer
Zweiganstalten, sowie
sämtlicher deutschen Banken, Bankiers und ihrer Filialen,
sämtlicher deutschen öffentlichen Sparkassen und ihrer Verbände,
jeder deutschen Lebensversicherungsgesellschaft und
jeder deutschen Kreditgenossenschaft erfolgen.

Auch die Post nimmt Zeichnungen an allen Orten am Schalter entgegen. Auf diese Zeichnungen ist zum 18. Oktober die Vollzahlung zu leisten.

- Die Anleihe ist in Stücken zu 20 000, 10 000, 5000, 2000, 1000, 500, 200, und 100 Mark mit Zinsscheinen zahlbar am 1. April und 1. Oktober jedes Jahres ausgefertigt. Der Zinsenlauf beginnt am 1. April 1916, der erste Zinsschein ist am 1. Oktober 1916 fällig.
- Der Zeichnungspreis beträgt, wenn **Stücke** verlangt werden, **99 Mark**, wenn Eintragung in das **Reichsschuldbuch** mit Sperre bis 15. Oktober 1916 beantragt wird, **98,80 Mark** für je 100 Mark Nennwert unter Verrechnung der üblichen Stückzinsen (vergl. Z. 8.)
- Die zugeteilten Stücke werden auf Antrag der Zeichner von dem Kontor der Reichshauptbank für Wertpapiere in Berlin bis zum 1. Oktober 1916 vollständig kostenfrei aufbewahrt und verwaltet. Eine Sperre wird durch diese Niederlegung nicht bedingt; der Zeichner kann sein Depot jederzeit — auch vor Ablauf dieser Frist — zurücknehmen. Die von dem Kontor für Wertpapiere ausgefertigten Depotscheine werden von den Darlehnskassen wie die Wertpapiere selbst beliehen.
- Zeichnungsscheine sind bei allen Reichsbankanstalten, Bankgeschäften, öffentlichen Sparkassen, Lebensversicherungsgesellschaften und Kreditgenossenschaften zu haben. Die Zeichnungen können aber auch ohne Verwendung von Zeichnungsscheinen brieflich erfolgen. Die Zeichnungsscheine für die Zeichnungen bei der Post werden durch die Postanstalten ausgegeben.
- Die Zuteilung findet tunlichst bald nach der Zeichnung statt. Ueber die Höhe der Zuteilung entscheidet das Ermessen der Zeichnungsstelle. Besondere Wünsche wegen der **Stückelung** sind in dem dafür vorgesehenen Raum auf der Vorderseite des Zeichnungsscheines anzugeben. Werden derartige Wünsche nicht zum Ausdruck gebracht, so wird die Stückelung von den Vermittlungsstellen nach ihrem Ermessen vorgenommen. Späteren Anträgen auf Abänderung der Stückelung kann nicht stattgegeben werden.
- Die Zeichner können die ihnen zugeteilten Beträge vom 30. September d. J. an jederzeit voll bezahlen.

Sie sind verpflichtet:

30%	des zugeteilten Betrages	spätestens am	18. Oktober 1915
20%	"	"	"
25%	"	"	"
25%	"	"	"

zu bezahlen. Frühere Teilzahlungen sind zulässig, jedoch nur in runden, durch 100 teilbaren Beträgen des Nennwerts. **Auch die Zeichnungen bis zu 1000 Mark brauchen diesmal nicht bis zum ersten Einzahlungstermin voll bezahlt werden.** Teilzahlungen sind auch auf sie jederzeit, indes nur in runden durch 100 teilbaren Beträgen des Nennwerts gestattet; doch braucht die Zahlung erst geleistet zu werden, wenn die Summe der fällig gewordenen Teilbeträge wenigstens 1000 Mark ergibt.

Beispiel: Es müssen also spätestens zahlen:

die Zeichner von M. 300	
M 100 am 24. November, M 100 am 22. Dezember, M 100 am 22. Januar,	
die Zeichner von M 200	
M 100 am 24. November, M 100 am 22. Januar,	
die Zeichner von M 100	
M 100 am 22. Januar.	

Die Zahlung hat bei derselben Stelle zu erfolgen, bei der die Zeichnung angemeldet worden ist.

Die im Laufe befindlichen **unverzinslichen** Schatzanweisungen des Reichs werden unter Abzug von 5% Diskont vom Zahlungstage, frühestens aber vom 30. September ab, bis zu dem Tage ihrer Fälligkeit in Zahlung genommen.

- Da der Zinsenlauf der Anleihe erst am 1. April 1916 beginnt, werden auf sämtliche Zahlungen 5% Stückzinsen vom Zahlungstage, frühestens aber vom 30. September ab, bis zum 31. März 1916 zu Gunsten des Zeichners verrechnet.

Beispiel: Von dem in Z. 3 genannten Kaufpreis gehen demnach ab für Stücke eintragungen
bei Zahlung bis zum 30. September Stückzinsen für ein halb. Jahr = $2\frac{1}{2}\%$, tatsächlich zu zahl. Betrag also nur M 96,50 M 96,30
" " am 18. Oktober " für 162 Tage = $2,25\%$, " " " " " M 96,75 M 96,55
" " am 24. November " für 128 Tage = $1,75\%$, " " " " " M 97,25 M 97,05
für je 100 M Nennwert. Für jede 18 Tage, um die sich die Einzahlung weiterhin verschiebt, ermässigt sich der Stückzinsbetrag um 25 Pfennig.

- Zu den Stücken von 1000 Mark und mehr werden auf Antrag vom Reichsbank-Direktorium ausgestellte **Zwischenscheine** ausgegeben, über deren Umtausch in Schuldverschreibungen das Erforderliche später öffentlich bekanntgemacht wird. Die Stücke unter 1000 Mark, zu denen Zwischenscheine nicht vorgesehen sind, werden mit grösstmöglicher Beschleunigung fertiggestellt und voraussichtlich im Januar 1916 ausgegeben werden.

Berlin, im August 1915.

Reichsbank-Direktorium.

Havenstein. v. Grimm.

Nakładem i drukiem Br. Koraszewskiego w Opolu. — Redaktor odpowiedzialny Br. Koraszewski w Opolu.

Bank Lndowy

spółka zapisana z nieograniczoną poręką
telefon 213 **w Opolu** telefon 213

ulica Portowa 9 (we własnym domu)
Kontokasowe Wrocław nr. 6164

przyjmuje depozyty

(oszczędności)

placąc od nich $3\frac{1}{2}\%$ i 4% według wypowiedzenia
udziela pożyczek wekslowych
przy kwartalnej odpłacie po 5% .
reguluje hipoteki, dyskontuje weksle kupieckie,
tak zw. prima weksle, urządza konta bieżące
dla kupców i przemysłowców.
Bank jest otwarty codziennie.

ZARZĄD:

Kandziora.

Spychalski.

Gdzie kupuje się najtaniej i najlepiej

książki do nabożeństwa i do czytania
z pięknymi powieściami.

Obrazy św.

w każdej wielkości po bardzo tanich cenach,

połowę taniej jak przez handlarzy,
którzy po domach chodzą.

Zwierciadła w każdej wielkości,
rózańce, medaliki,

figury św. w każdej wielkości,

krzyże srebrne, niklowe, pozłacane z drzewa, do
wieszania i postawienia — lichtarze stółkowe do
krzyżów — kropielniczki porcelanowe, niklowe, sre-
brne — przybory piśmienne — zeszyty szkolne —
katechizmy — biblijki (także w niemieckim języku)
bloki do rysowania (Zeichenblock) — papier do
opakowania, pergaminowy papier — ozdoby do
przystrojenia mieszkań i sal — także bardzo wiele
innych rzeczy.

Tylko w Księgarni ,Gazety Opolskiej'

Opole, Odrzańska ul. 6

Telefon 191.

5% rabat! w znaczkach rabatowych.

Pieniądze oszczędza każdy

kto tylko u mnie kupuje potrze-
bne ubrania dla panów, chło-
pców i dzieci.

S. RIESENFELD nast. H. Brass.
Opole, Rynek 8.

Półpodeszwy dla mężczyzn

Tenax, para mk. 1,50—2,00

Półpodeszwy dla kobiet

Tenax, para mk. 0,80—1,20

Olej do maszyn i tłuszcz do wozów
po najtańszych cenach dziennych.

J. Kleinert, handel skór,

Opole, ulica Karola.

Iulstrowany Kurjer Wojenny

wychodzi teraz co tydzień.

Każdy numer zawiera najnowsze
obrazki z wojny. Numer 1 do 9
każdy numer 16 stron **10 fen.**
Od nr. 10 do 14 po 8 stron, każdy
:: numer **tylko 5 fenigów.** ::

Księgarnia „Gazety Opolskiej“

I nie czekając odpowiedzi, zaczął Szmul układać na stole jedną markę przy drugiej, aż do ośmdziesiąciu. Potem położył sztukę złota.

— Patrz, — rzekł, to wszystko twoje! Możesz matce kupić wino, mięsa i lekarstwa! Bierz!

Chłopiec zgarniał pieniądze jak senny.

— To wszystko moje! — szeptał, a łzy spływały mu po twarzy. — Matka będzie zdrowa! Kupię jej wszystkiego, co doktor zapisuje! Ale żal mi moich skrzypczków kochanych, oj żal, panie! — dodał błagalnie, — sprzedaję ci duszę moją razem z skrzypcami! Dołóż mi jeszcze z jeden pieniążek.

Szmul rozśmiał się. Był w doskonałym humorze, wydobyl więc jeszcze markę i dał ją chłopcu.

— Mały, a już umie się targować, goim! — rzekł wesoło.

Chłopiec otarł oczy, uklonił się i poszedł.

— Ny, a teraz do profesora, — szepnął Szmul.

Było mu tak spieszo, że już nie zmienił ani ubrania, ani się nie umył, — jak stał, tak poleciał z skrzypcami na ulicę B. do mieszkania pana Nerwicza.

— Pan profesor czeka na mnie, on wie, kto jestem, — rzekł do służącego. — Niech mu tylko pan lokaj powie, że to ja, Szmul Lewin, — że przyniosłem te drogie skrzypce.

Lokaj poszedł i wrócił zaraz.

— No dalej, pan czeka, — zawołał i popchnął lekko Szmula w kierunku drzwi.

Szmul wszedł do wytwornie urządzonego pokoju i nie przestawał się kłaniać.

— To ja, — Szmul Lewin, jaśnie panie profesorze — zaczął po chwili odważnie, — przyniosłem skrzypce, — ah — ah — co —

Siedzący przy biurku mężczyzna obrócił się i podniósł głowę.

— Przepraszam, — rzekł Szmul, — ja myślał, że ja jest przed obliczem jaśnie pana profesora Nerwicza. A to...

— Jestem profesorem Nerwiczem, — odrzekł mężczyzna. — I proszę, — mówcie prędko, o co chodzi. Służący wspominał o skrzypcach, no, dalej, jakie to skrzypce? Mało mam czasu...

Szmul stał przez chwilę jak nieprzytomny.

— To nie pan, — zawołał nareszcie, — to — nie — pan — a przecież jaśnie profesor, — pan — był u mnie —

— Śni wam się, — rzekł profesor niecierpliwie. — Więc o jakie to skrzypce.

— Nie — to nie pan! — krzyknął teraz Szmul. — A kto był u mnie?

I opowiedział profesorowi całe zdarzenie z skrzypcami.

Pan Nerwicz rozśmiał się głośno.

— Przeczytajcie, panie Szmulu, — rzekł, podając mu gazetę.

Szmul nałożył okulary i przeczytał co następuje:

Policja ściga bandę wyrafinowanych oszustów. Jest ich kilku, pomiędzy nimi mały, ładny chłopiec, grający na skrzypcach i ojciec jego, przystojny, wytwornie ubrany mężczyzna. Chłopiec zastawia skrzypce za parę graszy w celu kupienia lekarstwa dla chorej matki, (której wcale nie ma), a ojciec idzie potem do składu tandeciarza i ocenia skrzypce, żadnej nie mającej wartości, na tysiąc marek. Tandeciarz płaci chłopcu sto, dwieście lub trzysta marek, idzie do tego, który chce skrzypce kupić i dowiadyuje się,

że padł ofiarą zręcznych oszustów. Banda złodziej udala się podobno teraz do B.

Szmul patrzył, czytał i oczom swoim nie wierzył.

— Oj, oj! — jęknął z rozpaczą, — a to mnie nabrali! Straciłem sto marek! Na nic! O gałgany! Moje sto marek!

— Tylko siedemdziesiąt, — uśmiechnął się profesor. — Wszakże za obraz dostaliście trzydzieści!

— Czy siedemdziesiąt marek nie pieniądz? Aj waj, i jaki pieniądz! Co by ja za to mógł kupić!

Wyrzekając i przeklinając niegodziwych oszustów, powlókł się stary Szmul do domu z swemi „drogiemi“ skrzypcami. I jako na wieczną dla siebie przestrogę powiesił je na środku sklepika. Od tego czasu jednak zatykał uszy rękami, gdy usłyszał grę na skrzypcach.

— Brzydki, szpetny instrument, — mawiał z ciężkiem westchnieniem. — Nie lubię go!

Gry i zabawy.

Gra w kima.

Kim jest to gra towarzyska, ćwicząca spostrzegawczość i pamięć wzroku. Liczba biorących udział w grze może być dowolna. Kierownik gry wyszukuje i kładzie na stole pewną ilość (15 i więcej) drobnych różnych przedmiotów, jako to: guzik, ołówek, monety, obrazki, zegarek, nożyk, słowem, co jest pod ręką i przykrywa to wszystko jaką gazetą lub chustką. Następnie przywoławszy uczestników gry, odkrywa zgromadzone przedmioty i pozwala oglądać je przez minutę. Późem znów je zakrywa. Następnie każe im sporządzić spis zauważonych przez każdego z osobna przedmiotów. Wygrywa ten, kto największą ilość przedmiotów ukrytych zapamiętał.

Złote myśli.

Ten wygrał w życiu wszystko, kto umiał wyzwać się z wszystkiego.

Łatwiej wzrosnąć w sławy dymie,

Niż utrzymać dobre imię.

Chwała jest huczna ale krucha — szacunek jest cichy ale silny.

Jak obraz święty w mieszkalnej komnacie,

Uświęca miejsce, Boga przypomina:

Tak matka zacna w cnót swych majestacie,

Jest czci obrazem w domu swego syna.

Władysław Fedorowicz.

Wytrwaj, choć się sroży burza

I walcz, choć cię cisną troski,

Chociaż nieraz walka duża,

Wszystkiem rządzi palec Boski...

Kobiety są adwokatami z urodzenia: najwymowniejsze są wtedy, gdy nie mają słuszności.

Chłopiec wiecznie narzekający nie może mieć powodzenia — zwyczaj widzenia wszystkiego w czarnych kolorach, musi ujemnie oddziaływać na losy jego.

Ażeby umysł utrzymać w pokoju i radości, trzeba go karmić mądrością i wzniosłymi myślami; bo człowiek, który niezdolny jest wznieść się ponad siebie samego, pozostaje zawsze nędzarzem, zawsze głodnym i nigdy nie nasyconym.

Gość Niedzielny.

Bezpłatny dodatek tygodniowy.

W czyjem sercu miłość tleje,

A nie toczy go zgnilizna,

W tego duszy wciąż jaśnieje

Bóg, rodzina i Ojczyzna. Wł. Bełza

Nie wygaszajcie ducha, bo nie w groszu i bogactwie jest przyszłość narodów, ale w duchu, jakim tchną.

J. I. Kraszewski.

Hej! Ludu ty polski! Od Ciebie zależy

Ojczyznę dziś naszej i przyszłości chwała

Bo ona swą dolę w twoje ręce oddała

Jan Kasprzowicz.

Na niedzielę piętnastą po Świątkach.

Lekcja.

Galat. V. 25. 26. i VI. 1—10.

Bracia! jeżeli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwale, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrzając. — Bracia! jeśli by też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, patrząc samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwale nie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy własne brzemie poniesie. A niech używa wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu który go naucza. Nie błądźcie, nie da się Bóg z siebie naśmiewać: albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żał. Bo kto sieje na swem cieple, z ciała też żać będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha też żać będziemy nie ustawiając. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

Ewangelia.

Łuk. VII. 11—16.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli Uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci co nieśli, stanęli) i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: Ze Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój.

Treść: U bramy miasta Naim wskrzesza Jezus umarłego młodzieńca, syna jedynaka, wdowy.

Po uzdrowieniu sługi setnika w Kafarnaum, w pierwszym roku nauczania, udał się Jezus na południe Galilei i zbliżał się do miasta Naim, pięknie położonego, nad rzeką Cisonem, pomiędzy górami Taborem i małym Hermnem, toczonoego wieńcem zielonych drzew palmowych. Cud ten uczynił Jezus u bramy miasteczka.

Ewangelia stosowna do jesiennej pory przywodzi nam na pamięć śmierć, i kieruje myśl ku Temu, który ościem śmierci wydarł i łzy osuszyć zdoła. Pamięć na rzeczy ostateczne jest dzielny bodźcem do naszego udoskonalenia.

Rycerz Maryi Panny.

(Z legend o Matce Boskiej).

Żył niegdyś wielki czarownik na świecie, co wiary świętej był zaciętym wrogiem i nie chciał długo pogodzić się z Bogiem; miał zaś córeczkę młodą, jedynaczkę, wielce nabożną i skromną dziewczeczkę, co przed nim skrycie modliła się zawsze do Bożej Matki i w gorącej skrusze polecała jej serce swe i duszę.

Kiedy to ojciec zmiarkował okrutny, chciał własne dziecko przez nienawiść zgubić; strasznego smoka do siebie sprowadził, aby mu córkę jedynaczkę zgładził, i swą dziewczeczkę dał mu na pożarcie.

Wtedy to Pan Bóg wdał się w złą tę sprawę, i święty Jerzy, rycerz nad rycerzy, żarłoczną bestyę na miejscu uśmiercił, kiedy jej gardziel swą dziłał przewiercił.

Tak uszła zguby niechybnej dziewczeczka, a Marya Panna, widząc czyn ten śmiały, wezwała przed się rycerza i rzekła:

— Za to, żeś życie tej dziewczeczki czyste obrocił mężnie, będziesz, mój rycerzu, miał na niebiosach swój rydwan gwieździsty i mój miesiąc dam ci na mieszkanie!...

I odtąd mieszka rycerz Maryi Panny na księżycowej tarczy, cały w srebrnej zbroi; z podgiętą nóżką siedzi tam wygodnie, w niebo się patrzy i swą lutnię stroi i na niej cudne piosenki wygrywa i przy jej dźwiękach na cześć Boga śpiewa.

Kiedy się księżyc na pełni wybieli, można go widzieć w nocy cicha, jasną — a gdy już ludzie snem głębokim zasną, lutnista świętych słuchają anieli.

I każdy człowiek ma swą gwiazdę własną, która jaśnieje jak jego życie; gdy światło życia zagaśnie na ziemi, gaśnie i gwiazda w górze promienista i w przepaść spada, jak iskra zdmuchnięta, a po niej tylko ciemny znak, jak plamka iskry wypalona, w miejscu tem zostaje.

Więc kiedy gwiazda spada z niebios stropu za duszę zmarłą, co się w niebo wzbija, aby jej lżejszą ułotować drogę, z ust ludzkich wzlata z nią: „Zdrowaś Marya!...”

Anioł na ziemi.

Czyliż to prawda — pyta matki dziecię,

Że aniołowie żyją tu na świecie

Pomiędzy nami? — Prawda, córko droga!

Czy one takie, jak tamte u Boga,

Wiesz, te dzieciątka na obrazkach święte,

Co mają skrzydła do ramion przypięte?
— Nie, bo gdy one na ziemię zdążają,
To swoje skrzydła w niebie zostawiają
I idą cicho w człowieczej postaci
Do ludzi, by ich ukochać, jak braci,
By służyć biednym cierpliwie i wiernie,
Dając im kwiaty, sobie biorąc ciernie.
— Więc wyglądają zupełnie tak samo,
Jak my? o pragnę, droga moja mamó
Ujrzeć je bliżej! — Spójrz tylko dokoła,
Córeczko miła, a poznasz Anioła.
Anioł, me dziecko, zawsze święty, czysty.
Ma jasne czoło i wzrok promienisty,
A w twarzy jego słodycz jest rozlana...
— Czy one także, mateczko kochana,
Żyjąc wraz z nami wśród ziemskiej niedoli,
Zapłaczą czasem, gdy je co zaboli?...
— O, płaczą, córko, lecz nigdy nad sobą:
Ich lica smutku kryją się żalobą,
Z ich ustek słodkie znikają uśmiechy,
Kiedy zobaczą ciężkie nasze grzechy.
— A gdzie mieszkają, czyli w domku małym,
Czy też w pałacu bogatym, wspaniałym,
Lśniącym od złota? — Wszędzie, moje dziecko,
Bo one na to są z nami na świecie,
By koić bóle i osuszać łezki...
Kto żył cnotliwie, nasz Ojciec niebieski,
Gdy jego duszę do siebie powoła,
Do ramion skrzydła przypnie mu anioła,
By za swe szczere i szlachetne czyny,
Wyfrunął na nich do szczęścia krainy,
By tam nie znając, czem troski, lzy żale,
Zabłysnął w świętej wiekuistej chwale.

Śp. Jerzy Żuławski.

Bolesny cios dotknął literaturę polską. Otóż 9. sierpnia umarł na tyfus w szpitalu wojskowym w Debicy jeden z najwybitniejszych naszych poetów najnowszej ery, Jerzy Żuławski. Jerzy Żuławski urodził się 1874 roku w powiecie limanowskim w Galicyi. Studya filozoficzne ukończył w Bernie szwajcarskim. Po powrocie do kraju wydał kilka tomów poezyi. Żuławski nie jest pisarzem dla szerokiego mas. Poezje jego prześiakięte są pierwiastkami filozoficznymi, w których przeważają nuty zwątpienia i rozczarowania. Poezja jednakże nie była jedyną dziedzina twórczości Żuławskiego. Z nieminiejszą łatwością sięgał do dramatu, noweli i powieści, jako i do przeróżnych rozpraw estetyczno-filozoficznych i literackich.

Najwięcej zpopularyzowały się dramaty. Żuławski w dramacie swym „Eros i Psyche” przedstawił nam duszę ludzką w wędrówce wiekowej, i tak widzimy obrazy z dawnej przeszłości sięgające Olimpu, dalej budzącego się chrześcijaństwa, średniowiecza, wielkiej rewolucyi. Obrazy są efektowne i tak przykuwają widza że grywane były z wielkiem powodzeniem nie tylko na wszystkich scenach polskich lecz i obcych. Także „Ijola” cieszyła się nieminiejszą popularnością.

„Ijola” Żuławskiego to dramat przeznaczenia, które się spełnić musi, i któremu też ulega bohaterka. Wiele serc pała ku niej gorącą miłością. Lecz każdemu przynosi ta miłość nieszczeście, gdyż na „Ijoli” ciąży klątwa. Ona sama, nigdy nie zaznaje miłości, może jedynie we śnie, lecz nigdy na jawie. Tak ginie Wala, jej pierwszy wielbiciel pod torturami śledczymi. Tak ginie młody pazik co krwią własną chce

bronić swej pani. Dla cudnej Ijoli ginie młody rzeźbiarz zakonny. Wszędzie Ijola sieje bezwiednie całuny. Mianowicie ostatnia miłość rzeźbiarza powstała bez woli i wiedzy Ijoli. Ijola była lunatyczka i w nocy przy blasku księżyca chodziła w zamku do celi rzeźbiarza. Jako wizyta niebiańska służyła artystcie za model do rzeźby madonny. Nocne te wybiezki stają się głośnie. Mąż oskarża ją o zdradę małżeńską. Sąd klasztorny zaś uznaje ją winną inkwizycyi. Ginie więc Ijola padając ofiarą ówczesnych czasów.

Z wielkiem też powodzeniem wystawiano „Wianek myriowy” i „Dyktatora” (Maryan Langiewicz) dramat osnuty na tle tragicznych dziejów powstania 1863 roku.

Powieści Żuławskiego może nie spopularyzowały się tak bardzo jak dramaty, w każdym razie cieszą się niezwykłą poczytnością. Większy rozgłos zdobyła księżycowa trylogia fantastyczna w jedną fabułę i w jedną myśl przewodnią. „Na srebrnym globie”, „Zwycięzca” i „Stara Ziemia”.

Śmierć Żuławskiego jest wielką niepowetowaną stratą dla naszej literatury, gdyż tak wielki talent byłby mógł jeszcze wzbogacić ją niejednem pięknem dziełem. Nieubłagana śmierć wydarła nam go w sile swej twórczości. Żuławski liczył bowiem dopiero 42 lata.

Skrzypce.

Na dworze zimno było, i drobny deszczyk padał nieustannie, nagłąc przechodniów do szybkiego biegu. To też ulice prawie były puste.

Naprzeciw domu starego tandeciarza, Szmula Lewina, siedział na schodach mały chłopiec i grał na skrzypcach. Nie był on artystą, i skrzypce aż jęczały pod silnem pociągnięciem smyczka. Chłopiec grał już prawie od godziny, nie zważając ani na deszcz, ani na zimno.

Staremu Szmulowi było już tego zanadto. Głowa bolała go od rana, deszcz gniewał go niezmiernie, bo i reumatyzm w ramieniu zaczynał się odzywać, interes szedł kłopsko, od kilku dni zarobku nie było, a chłopiec grał i grał, aż w uszach dzwoniło. I zawsze jedno i to samo!

— Nie wytrzymam dłużej! — pomyślał Szmul Lewin, i podkasawszy chałat, wyszedł na ulicę.

— Słuchaj, — ty, — tam, chłopak, a przestaniesz ty rzempolić? — krzyknął.

— Czego sobie pan życzy? — odpowiedział chłopak, przybiegając natychmiast do niego.

— Patrzcie go, — czego sobie życzę, — wołał Szmul rozszłoszczony. — Ja sobie nie życzę, — ja ci każę, żebyś przestał grać, chłopak, ty!

— Ach proszę pana, — odrzekł chłopiec smutnie, — to mój jedyny zarobek. Ja muszę grać!

I ukłoniwszy się grzecznie, wrócił na swoje miejsce i podniósł smyczek.

Szmul nie posiadał się ze złości. Zapominając o bólu, o reumatyzmie i o deszczu, stanął w dwóch skokach na drugiej stronie ulicy i schwył rękę chłopca.

— Ty nie masz grać! — krzyknął. — mnie głowa boli.

— Muszę grać, — odrzekł chłopiec. — Moja matka ciężko chora, doktor kazał mi iść do apteki po lekarstwo, ale bez pieniędzy nie chcą mi go dać! Muszę zebrać markę! A mam dopiero dwadzieścia fenigów! Nie gniewaj się pan, ale wtedy najczęściej jeszcze przechodzi osób, — ja muszę grać.

I zimne, czerwone ręce przycisnął do oczu, pełnych łez.

Szmul Lewin dobre miał serce, mianowicie, gdy chodziło o niego samego. Głowa bolała go znów więcej....

— Więc ile ci potrzeba? — zapytał już nieco łagodniej.

— Marki, panie! Chciałbyś mi pan pożyczyć marki?

— Pożyczyć? Aj waj, czyś ty ogłupiał? Ja — pożyczyć tyle pieniędzy takiemu ulicznikowi? Co ty myślisz, ty — jakiś...

— Ja panu oddam, — my jesteśmy uczciwymi ludźmi! Za tydzień odniosę panu mój dług!

— Dług, dług- No widzisz, to ty już umiesz dług robić. Jaki wielki pan! — szydził Szmul nielitościwie.

— To ja dam panu w zastaw swoje skrzypce, — szepnął chłopiec drżącym głosem. — Ale musisz je pan dobrze schować, bo to cały mój majątek!

— Skąd ty je masz? — zapytał Szmul, biorąc skrzypce i oglądając je uważnie.

— Mój ojciec kupił je od pewnego Włocha!

No, to ci dam markę. Tyle pewnie są jeszcze warte. Masz pieniądze, a za tydzień przyjdź i oddaj mi je. Pamiętaj!

Chłopiec wziął markę i odszedł uszczęśliwiony, a Szmul wziął skrzypce i wrócił do swego składu, zadowolony, że się pozbył niezdolnej muzyki.

Nazajutrz wszedł do składu Szmula jakiś pan, wytwornie ubrany i zaczął oglądać wszystko, co było wyłożone na stołkach.

— Widzę, — rzekł, — że pan masz dużo starych rzeczy, z których niejedne dosyć znaczną mają wartość. Ile naprzykład dałeś pan za ten obraz? — dodał, wskazując na jakiś obrazek w zniszczonych ramach.

Szmul nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Namyślał się przez chwilę, jak gdyby sobie chciał przypomnieć, i w końcu rzekł na chybił trafił:

— Zdaje mi się, — dziesięć marek!

W rzeczywistości dał trzydzieści fenigów.

Nieznajomy uśmiechnął się.

— Dziesięć marek? — zawołał, — ach, to ja dam panu trzydzieści. Dasz mi pan obraz za to?

Szmul aż zadrżał z radości.

— Chętnie! Chętnie! — odrzekł, kłaniając się nisko.

Nieznajomy wziął obraz, wyjął go zręcznie z ram i obejrzał się, szukając kawałka papieru do zawiązania. Przy tej sposobności spostrzegł skrzypce małego chłopca, leżące na bocznym stole.

— A to co? — krzyknął, chwytając je szybko.

— Skąd pan masz te skrzypce?

— To nie moje, — odparł Szmul.

— Więc czyje?

— Dał mi je w zastaw pewien biedny chłopiec...

— Nie możesz ich sprzedać?

— Nie!

— Ach Boże! A ja, — kupiłbym je chętnie! — szepnął nieznajomy, wpatrując się z zachwytem w skrzypce. — Wiesz pan, ilebym ci dał za nie? Tysiąc marek na jednym stole! To są stare, kosztowne włoskie skrzypce! Amati! Prawdziwe Amati!

Szmulowi przypomniało się, że ojciec chłopca kupił je od Włocha. I stary żyd zaczął się trząść, jak w gorączce.

— Tysiąc marek! Tysiąc, — tysiąc, — tysiąc... — powtarzał sobie ciągle, — aj waj, — tysiąc...

— Pan, — wielmożny pan dałby mi doprawdy tysiąc marek, — zaczął ochryplym z wzruszenia głosem.

— W tej chwili! Chcesz pan?

— Ale, — ja — nie mogę! Dopiero za tydzień! Muszę czekać. — Czy jaśnie pan poczeka, — raczej poczekać, — tydzień?

— Naturalnie! Wolałbym je wiaść natychmiast, ale jeżeli nie można, — no, w każdym razie chłopiec biedny ucieszy się, gdy mu powiesz, ile skrzypce jego warte!

— Oj, pewnie, — pomyślał Szmul. — Będę akurat taki głupi, żeby mu to powiedzieć.

Lecz nie wyrzekł tego głośno. Wziął skrzypce i schował je do szafy, a klucz wsunął do kieszeni.

Nieznajomy pan położył tymczasem pieniądze za obraz na stole, obejrzał jeszcze to i owo, i odchodząc rzekł:

— Jestem profesor Nerwicz, — mieszkam w muzeum i czekam na pana od dziś za tydzień, — z skrzypcami!

— Tak, jaśnie panie profesorze, — przyjdę, — będę miał honor, zaszczyt...

Profesor uśmiechnął się, skinął uprzejmie głową i wyszedł.

Szmul był jak nieprzytomny.

— Sam profesor był u mnie! — myślał, rzucając się na krzesło! — Ten się zna! Toć to nasz największy uczonec! I da mi tysiąc marek! Tysiąc! Tysiąc!

Ale potem przypomniał sobie chłopca.

— Przecież i jemu coś dać muszę! Dam mu trzysta marek! Nie, to za wiele! Miałbym tylko siedemset! Co to jest siedemset marek? Nie! Dam mu dwieście! I to za wiele! Chłopiec zgubił je! Nie, dam mu sto! To dosyć! To interes uczciwy! Będę miał wprowadzić tylko dziewięćset, — ale za obraz dostałem trzydzieści, — no — niech stracę! Dam mu sto!

Przez sześć dni nie mógł Szmul ani jeść, ani spać. Wychudł, zmizerniał, biegał jak szafony po pokoju, zaglądając raz po raz do szafy, czy mu kto skrzypiec nie skradł, i nareszcie aż podskoczył z radości, gdy siódmego dnia ujrzał zdaleka chłopca, zbliżającego się do jego domu. Był tak ucieszony, że wyszedł mu nawet naprzeciwko.

— Masz pieniądze? — zawołał.

— Mam! — odrzekł chłopiec rozpromieniony i wszedł z Szmulem do składu. — Proszę teraz o moje skrzypce.

Mówiąc to, wyjął z brudnego szmatka same miedziaki i rozliczył je uważnie.

— A jakże się miewa twoja matka? — zapytał Szmul.

— Żle, — odrzekł chłopiec, i wielkie jego oczy napełniły się łzami. — Doktor każe jej dawać wino i mięsa, zapisuje lekarstwa, ale ja tego kupować nie mogę, bo nie mam pieniędzy. Starczy nam ledwo na suchy chleb! Tę markę wyżebrałem po prostu, ale muszę mieć skrzypce. Może zarobię więcej graniem!

— Biedny chłopiec, — westchnął Szmul z uczuciem. — No, to ja ci coś powiem. Oddam ci tę markę i dołożę ci jeszcze — hm — sto — słuchaj! — sto marek — rozumiesz — sto — sto marek! Dasz mi za to moje skrzypce?

Chłopiec stał z otwartymi ustami.

— Sto marek za moje skrzypce? — zapytał nareszcie pocierając czoło ręką.

— Tak! Dam ci sto!

Przygoda dwóch siostr.

Czytamy w „Głosie Narodu“:

W tych dniach powróciły do Krakowa z niewoli rosyjskiej z Moskwy dwie Siostry Czerwonego Krzyża, zakonnice nauczycielki z Wielowski, ze znanego zakładu wychowawczego PP. Dominikanek, S. Elekta Buszkiewicz i S. Melania Zammler, które w niewoli rosyjskiej pozostawały przez jedenaście miesięcy, dopóki nie zostały uwolnione za staraniem tamtejszych Polaków.

Współpracownik nasz miał sposobność rozmowy z siostrami i zdaje nam relację następującą:

— Jakże się to stało — zapytałem — że siostry zabrano do niewoli?

— Dnia 14. września r. z. — powiada jedna z siostr — jechałyśmy z Wielowski do Rozwadowa, aby tam opiekować się chorymi żołnierzami austriackimi, nic zgoła nie wiedząc, że Rozwadów już wtedy był zajęty przez wojska rosyjskie. Nagle o jakie dwie mile od Rozwadowa otoczył nas patrol rosyjski i zatrzymał, posadzając o szpiegostwo. Gdyśmy oficerowi zwróciły uwagę, że jesteśmy zakonnicami — odparł: „Austriacy umieją się tak dla zmylenia nas przebierać“.

Po drodze do Rozwadowa spotkałyśmy ciężko rannego oficera austriackiego, leżącego w rowie w stanie okropnym; ledwo żywego zabrałyśmy na wózek i przy pomocy Rosyan jak najwygodniej, opatrzywszy rany, umieściłyśmy go. Gdyśmy przybyły do Rozwadowa — stawiono nas przed komendantem wojskowym, który nas zapytał: „Z kim siostry sympatyzują, z Germanami czy Słowianami?“ „Ze swym narodem sympatyzujemy i z tymi, którzy z nami sprawiedliwie się obchodzą“, brzmiała odpowiedź.

— Czy zadowolilo to Rosyan?

— Zapewnie nie, bo zaraz zapytano się nas, czy chcemy jechać do Moskwy i czy mamy na drogę pieniądze. Oczywiście, odpowiedziałyśmy, że ani do Moskwy nie mamy chęci jechać, ani pieniędzy płacić. Wtedy kazano wsiąść nam na wózek. Otoczone kozakami jechałyśmy dalej, opiekując się ciągle rannym oficerem z pod Rozwadowa. Tak z przestankami furką (którą nam wraz z końmi skonfiskowano) i koleją jechałyśmy przez Podole aż do Łukowa w gubernii siedleckiej, gdzie czekała na nas nowa indagacja i rewizja osobista. Tam też zaproponowano nam „dobrą zapłatę i wolną jazdę wszędzie, bylebyśmy chciały „listy rozwozić“, a potem jechać do Lwowa w ich sprawach. Zostawiły nam pięć minut czasu do namysłu nad tą propozycją — i wyszły. My, rozumiejąc, że nas namawiają do tajnej policyi, odpowiedziałyśmy: do tych czynności macie swoich ludzi, mężczyzn, dziwny się, jak możecie nam taką czynić propozycję? Na to komendant etapowy odparł: „Zatem pojedziecie do Moskwy!“ — „Jak wola wasza“ — odparłyśmy.

— Czy w drodze nikt się siostrami nie zajął z Polaków, widząc zakonnice katolickie?

— Owszem, bardzo gorąco; tylko Polakom tamtejszym zawdzięczamy wszystkie ulgi i to, żeśmy powrócili do Galicyi. Na stacyi w Łukowie spotkał nas ks. Skrzymowski z Parysowa pod Lublinem i zaopiekował się nami i u władz pośredniczył na naszą korzyść. Tak samo w Brześciu Litewskim ks. Staniewicz, dziekan miejscowy, za nami się wstawiał u generała rosyjskiego Sulimowskiego, a zawsze ze skutkiem. Wogóle duchowieństwo tamtejsze niesłychanie wiele działa na korzyść jeńców austriackich. Ustawicznie kołatają księża u władz i prośby odnoszą skutek. Zauważyłyśmy, że Rosyanie teraz wielce są uprzejmi dla duchowieństwa polskiego. Przez dwa tygodnie mieszkaliśmy u zakonnic prawosławnych, pozwolono nam codziennie jeździć do kościoła katolickiego i do tego końmi-wojskowymi. Jedno tylko dla nas niesłychanie przykre było: że siostry prawosławne były zbyt swobodne. Dla tego uprosiłyśmy sobie osobne mieszkanie. Polacy tamtejsi wyświadczyli nam tysiące przysług pośrednio, bo nie wszyscy wolny wstęp dla nas mieć mogli, a czasem i bezpośrednio. Hr. Czackiemu zawdzięczamy wiele. Wogóle wszędzie uderzała nas przeogromna, entuzjastyczna solidarność Polaków tamtejszych i życzliwość względem rodaków z wszystkich zaborów, okazywana czynami.

Z Brześcia Litewskiego powieziono nas do Lublina, gdzieśmy zamieszkały w koszarach kozackich i tam szyłyśmy bieliznę dla lekarzy rosyjskich, za co nam dziennie płacono 70 kop., poza tem opiekowałyśmy się chorymi jeńcami. Polacy w Lublinie bardzo się starali, by nas przydzielono do polskiego Czerwonego Krzyża, ale komenda się nie zgodziła. Byłyśmy tam świadkami wielkiej paniki (w październiku roku zeszłego), na widok aeroplanów niemieckich, rzucających bomby. Słyszałyśmy też, że Rosyanie posadzili Lublinian o sympatye austriackie, które istotnie nie tylko w Lublinie, ale we wszystkich tych miejscowościach, w których byłyśmy, były i są gorące. Z Lublina powieziono nas do Mińska — gdzie się nami serdecznie zajęła księżna Radziwiłłowa — a stamtąd prosto do Moskwy. Już zdała ukazało się naszym oczom miasto Iwana Groźnego i zamek Kremlin — myśli jednak zwracały się do Krakowa i Wawelu, gdzie tyłu monarchów naszych spoczywa.

— Jakie wrażenie zrobiła na siostrach Moskwa?

— Nie pozwolono nam zwiedzić miasta i poza kościołem katolickim nicśmy nie widziały. Przeszło pół roku pracowałyśmy dla tamtejszych kościo-

łów, bo rząd na interwencję wyższej władzy kościelnej oddał nas pod opiekę miejscowego proboszcza, dziekana Moskwy, ks. Czajewicza, przywódcę Polonii tamtejszej i redaktora katolickiego pisma, które ma jednaczyć Polaków w tem olbrzymim mieście i okolicy.

— Jaki nastrój w Moskwie teraz po tylu kłeskach?

— Wielkiego przygnębienia wśród Rosyan nie znać — choć są poważni. Inteligencja polska wyteża wszystkie siły, aby przyjąć z pomocą rodakom: uchodźcom i jeńcom. Przoduja, jak w całej Rosyi, polscy księża, których w obecnym czasie oprócz kilku miejscowych, z różnych dycezyi jest wielu; jak ks. Stanisław Gruchalski, ks. Filipski, znani profesorowie seminarium duchownego z Włocławka i inni. Także moskiewskie towarzystwo dobroczynności wiele czyni dobrego.

— Jakim jest los jeńców w Rosyi?

— Z początku wojny było jeńcom bardzo źle, np. w Ufie, jak nam proboszcz tamtejszy mówił, z głodu marli, ale dziś za staraniem zorganizowanych w tym celu rodaków jest znacznie lepiej, czasem wprost dobrze. Fabrykanci polscy w głębi Rosyi wyjednali sobie u rządu pozwolenie na przyjęcie jeńców do pracy. Wybierają sobie zawsze Polaków, a gdy ich mało, katolików austriackich czy niemieckich biorą i płacą dobrze. Akademicy i wogóle wykształceni jeńcy znajdują bezinteresowną gościnę u rodaków i nawet u samych Rosyan.

— Czy Polki pracują społecznie?

— Wiele czynią dobrego. W Moskwie na czele akcji stoją: pomiędzy innymi K. Popławska i panna Jagiełło. Zwłaszcza jeńcom oddają wielkie usługi. Są dla nich prawdziwymi siostrami. Panie z najlepszego towarzystwa prowadzą chorych jeńców i kaleki do kościołów i na spacer, aby im uprzyjemnić smutną dolę. Rosyanki widząc to wszystko, starają się je pod tym względem naśladować i nieraz wskazując na Polaków, mówią, jak ci katolicy się kochają! Trzeba wiedzieć, że dziś o katolicyzmie wiele się w Rosyi mówi, bo w najbardziej prawosławnych miastach pełno katolików uchodźców i jeńców.

— Kiedy siostry uwolniono?

— Ostatniego lipca otrzymałyśmy od „Sztabu Moskowskiego Wojennego okręgu“ „Udostowienie, dla dalszejszego odprawienia w Rumuniu“, które nam podpisał wojenny czynownik Gołowin. I tak przez Kijów, Kiszyniew, Bukareszt, Jassy, Budapeszt i Wiedeń przybyłyśmy do Krakowa.

Zdrowaś.

Na Anioł Pański dzwonią,
Po rosie „Zdrowaś“ płynie
Po kwietnej łąk dolinie,
Nad wód się miosąc tonią.

Na niebie chmurek wełna
Faluje różowiona —
I z ziemi płynie łona
„Maryo łaski pełna!“

A Ona idzie cicha
Przez łąki przez zagony,
I tylko dzwonią dzwony
I wiatr majowy wzdycha.

Na kwietnie idzie sady
I drobne stopki rosi —
I krople łez podnosi
I w nimb je wplata błądy;

To się u chat zatrzyma,
To słucha jak z oddali
Gdzieś dzwonów głos się żali —
I wodzi w dal oczyma.

A roś nad polami
Po kwietnej łąk dolinie
„Błogosławionaś“ płynie
„Pomiędzy niewiastami“.

Bieda i nędza.

Doskwierała Biedakowi Nędza, doskwierała.
I chłodno, i głodno było, nawet odziać się już nie było w co.

Myśli tedy Biedak:

— Żebym ci tak spotkał tę Nędzę, tobym zatłukł raz i byłby koniec.

Wziął Biedak kij i idzie szukać Nędzy.

Wyszedł z nory swej na jasny dzień; patrzy, a tu u proga stoi człek chudy, a długi, długi, jak tyka, w łachmanach cały, bosy i drzy.

Biedak patrzy i myśli:

— Gorszy to chyba odemnie biedak.

A człek spogląda grzączkowemi oczyma i szcękając zębami, mówi:

— Pomóż mi, Biedaku!...

— A któżś ty?

— Jestem Nędza...

Już za kij chwycił Biedak, ale Nędza mówi:

— Nie zabijaj, tylko odziej, to sobie pójde i nie wróce.

Myśli Biedak: — Nędzę zatłukę, to sobie inną napytam. Odejdzie chyba?...

Myśli i myśli, a Nędza stoi w łachmanach na wiośnianem słońcu i dygocze.

Wziął Biedak Nędzę z sobą i idą.

Idą do krawca, od którego nie pożyczał nigdy Biedak.

A gdy przyszli tak powiada Biedak:

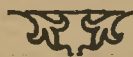
— Oto, panie, moja nędza. Trapi i trapi, krew wysała. A teraz powiada, że na zawsze precz pójdzie, jeno ją odziać muszę. Więc odziej ją, panie krawcze, skredytuj mi to ubranie; gdy ją odzieszesz, to sobie precz pójdzie, a ja ci zaraz zapłacę.

Krawiec przystał.

Wziął miarę, skroił ubranie, a w rachunkach dług pisał. Szyje krawiec szaty dla Nędzy i pogwizduje, a Biedak myśli:

— Nowy dług przyrósł, żeby tylko Nędza precz pójść chciała.

Ale ani weź ubranie nie dla niej i do kolan nie sięga i na plecy nie wejdzie, bo dług Biedaka urosł, a z nim i Nędza urosła, i taka długa a wielka się stała, że jak chmiel się chwieje, a zda się nieba sięga.



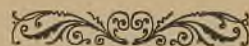
Kłamstwo i prawda.

Słynny kaznodzieja zakonu Augustynów, O. Abraham a Sankta Klara tak określił prawdę i kłamstwo:

Kłamstwo jest dzieckiem wytwornych rodziców, ponieważ ojcem kłamstwa jest książę ciemności. Dla tego kłamstwo zaraz po urodzeniu się go ludzie przyjmują i hołdują i pieszczą i znajduje ono szczęście w świecie. — Prawda natomiast jest dzieckiem znalezionem. Kto ją znajdzie, ten musi strzedz się powiedzieć, iż ją znalazł i przyjął ją u siebie.

Kłamstwo ubiera się strojnije, nosi aksamity, jedwabie i złote ozdoby. — Prawda chodzi skromnie i swobodnie, bez płaszczyków, nie ma na niej fałszywego włosa, gryzie własnymi zębami i nie znosi ozdób żadnych.

Kłamstwo zaprasza częstą moźni tego świata w gościnę, prawdzie drzwi się pokazuje. — Kłamstwo jest jak pył, wnika przez dziurki od klucza i szpary okien i przeciw niemu nie pomogą zamki i rygle — prawda rzadko gdzie przenika. Kłamstwo jest jak wąż dwujęzyczny, pełza po ziemi i zrzuca skórę — prawda ma język obosieczny i nie pozbywa się nigdy własnej skóry. Kłamstwo chce rządzić, prawda jest skromna. Jeśli kłamstwo chce ci wyrządzić coś dobrego, to techce twoją miłość własną, ale gdy prawda chce ci wyświadczyć dobrodziejstwo, wtenczas rami cie.



Humorystyka.

Mądre dziecko.

Ciotka pyta małego Kubusia:

— Kubuś, powiedz mi, kto cie stworzył?

Na to chłopczyna trzyma rączkę ćwierć łokcia ponad ziemią i powiada:

— Takiego to mnie Pan Bóg stworzył, a reszte to już sam urosłem.

W sądzie.

Sędzia do pokątnego doradcy:

— O cóż tedy panu chodzi?

— Prześwietny sądzie, występuję przeciw Grzegorzowi Sadło, który ukradł jaja.

— Jakie jaja?

— Znoszone do śpichrza przez Koguta!

— Co? Jaja znoszone przez koguta? Pan wiesz, że podobne żarty w sądzie nie są dozwolone?

— Ależ to co mówię, jest szczerą prawdą!

— Czyś pan zmysły postradał?

— Prześwietny sądzie, mój klient zajmuje się handlem jajami, które znosi z całej wsi do śpichrza... Nazywa się przytem Jankiel Kogut.

Zgodność przekonań.

— Słyszałem, żeś się pan zareczył, a mówiłeś, że się nigdy nie ożenisz!

— Takie miałem postanowienie, ale spotkałem pannę, która nigdy nie chciała wyjść za mąż. Ta zgodność przekonań skłoniła nas do kroku przeciwnego.

Z raju małżeńskiego.

Co tobie, stary, żeś taki niespokojny i zamyślony przed spowiedzią? Czy masz co na sumieniu?

— Wiesz kobieto... zwierzę ci się: oto przed dwudziestu kilku laty wziąłem z kościoła ciężki krzyż.

— Rany Boskie! rozum ci odebrało, Macieju! Idźże natychmiast, ale to w tej chwili i odnieś do kościoła. Gdzie on jest, gdzie go masz?

— A ot tu!... — zawołał żałujący grzesznik, obejmujący żonę obiema rękoma. — Pójdźże, niech cie oddam tam, skąd cie wziąłem!



